

Tadeusz STYCZEŃ SDS

HOMO HOMINI RES SACRA

W sprawie aksjologicznej zasady Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej

Kiedy minister Józef Beck składał w dniu 5 maja 1939 roku historyczną deklarację wobec połączonych izb polskiego Zgromadzenia Narodowego w Warszawie, noszącą znamienity tytuł: *O co właściwie chodzi?*, dawał wyraz aksjologicznym priorytetom, które miały uprawomocnić podejmowaną decyzję. Zdawał on sobie doskonale sprawę z ceny, którą Polska musi zapłacić za „Nie!”, wypowiedziane pod adresem obu sąsiadujących z nią potęg totalitarnych. Nikt przecież nie mógł wówczas żywić najmniejszej wątpliwości, że ceną tą będzie utrata suwerennego bytu państwa polskiego. Nie ulegało jednak również wątpliwości, że cena ta to nieodzowny okup za coś, co jest od suwerenności państwa jeszcze ważniejsze. To „ważniejsze” – to moralna suwerenność ducha narodu, ocalenie niepodległości jego „duszy” (Rydz-Śmigły), jego niezbywalnego prawa do bycia wolnym w prawdzie, prawa rządzenia się wyłącznie mocą tego, co słuszne, i nie podlegania mocy nagiej siły, czyli po prostu przemocy. Totalitarnemu roszczeniu do priorytetu siły nad tym, co słuszne, zostaje przeciwstawiona – stojąca na straży nie-naruszalność wewnętrznego zobowiązania wolności człowieka do wyboru prawdy – zasada pierwszeństwa tego, co słuszne, nad siłą. Plus ratio quam vis. Oto hierarchia wartości wyłaniająca się jako odpowiedź na pytanie: „O co właściwie chodzi?” Rzecz jasna, aksjologia ta mogła prowadzić tylko do jednej odpowiedzi, jaką Polska – w osobie swego ministra Józefa Becka – dała na żądanie Hitlerowskich Niemiec, żądanie, którego jedyną „racją” była potęga militarna III Rzeszy. Odpowiedź ta – pomimo świadomości wszelkich jej następstw – brzmiała: „Nie!”.

Czas pomiędzy tamtą decyzją sprzed 50 lat a chwilą obecną to epoka. To nie tylko czas zmagania o odzyskanie utraconej we wrześniu 1939 roku suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej, to także czas wielkiego testu prawdy o wartościach, zwłaszcza tych, które konstytuują człowieka jako człowieka i decydują o jego godności. Czy mocą swego wolnego wyboru człowiek może ustanawiać kryteria – swego i kogokolwiek bądź – człowieczeństwa oraz decydować, jakie prawa człowiekowi przysługują – czy też jego wol-

ność to wolność wyboru poznanej prawdy o człowieku i jego godności? Nic bodaj tak nie odslania i nie ujawnia istotnego rdzenia tej godności jak próba jej pogwałcenia. *Per opposita cognoscitur. Vide: Ecce homo!* Nie „*sine fundamento in re*” oznaczano dlatego niektóre z pól bitewnych owych zmagania o godność człowieczą pomnikami o wymownym napisie: *H o m o h o m i n i*. Napisie, który jest przecież zapisem sumienia, wyrazem aksjologicznej świadomości tamtego czasu, testem prawdy o godności człowieka.

Homo homini. Człowiek człowiekowi...

Kim był człowiek w oczach człowieka, który zgotował człowiekowi taki los? Czy nie rywalem tylko, którego trzeba zniszczyć, by nie ograniczał jego „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*), nie zawęził jego „przestrzeni wolności” (*Freiheitsraum*)? A jeśli tak, to kim się staje – już z własnego wyboru – człowiek: jednostka, grupa, nawet demokratyczna większość w państwie, poprzez swą decyzję niewidzenia człowieczeństwa i jego godności w drugim człowieku?

Wydaje się, iż pytania te, i aksjologia, z której wyrastają, nie mogą nie towarzyszyć tym wszystkim, którym przypada w udziale rola twórców nowej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w tym właśnie dziejowym momencie, w którym niejako imperatywem chwili staje się podcięcie u samego korzenia totalitaryzmu. Diagnozę i terapię wskazała „Solidarność”: „*2+2 musi być z a w s z e cztery*”. Prawda nie może zależeć od niczyjej decyzji. Niepodległość sumienia – i człowieka, podmiotu sumienia – żyje z niepodległości prawdy. Próba poddania prawdy sumieniu to jego samobójstwo, jego najbardziej radykalna deprawacja. Oto o czym należy pamiętać, by przezwyciężyć totalitaryzm w jego najbardziej zawoalowanej postaci: w masce pozorów wolności sumienia! Nie może dziś więc chodzić nam tylko o zadeklarowanie aktem uchwalenia nowej Konstytucji formalnie suwerennego bytu państwowego Rzeczypospolitej Polskiej. Chodzić nam musi jednocześnie – a nawet przede wszystkim – o osadzenie tej Konstytucji na fundamencie takiej *m e r y t o r y c z n e j* zasady, która w sposób ostateczny i konsekwentny wykluczy możliwość jakiegokolwiek infiltracji ducha totalitaryzmu – a raczej jego upiora – w obręb „ducha praw” Rzeczypospolitej Polskiej. Chodzi o ustawowe gwarancje, które uniemożliwią dokonanie na obszarze Rzeczypospolitej gwałtu na (prawdzie o) człowieku z powołaniem się na prawo stanowione przez państwo i na jego autorytet, chodzi o taki konstytucyjny zapis, który wykluczy możliwość posłużenia się prawem stanowionym dla pogwałcenia prawa, które człowiekowi przysługuje niezbywalnie, na mocy faktu, że jest po prostu tym, kim jest. By nie mogło powtórzyć się „*homo homini*” – w majestacie prawa. Oto sedno nowej Konstytucji. Oto do czego nas tutaj i dzisiaj zobowiązuje także tragiczna lekcja dziejów ostatniego pięćdziesięciolecia. Bez tego wpisu, podcinającego korzenie totalitaryzmu, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej epoki przełomu „Solidarnościowego” będzie wielkim błędem historycznym i etycznym.

Formułując to samo w sposób pozytywny można rzecz sprowadzić do dokonania konstytucyjnego zapisu, który jednoznacznie zagwarantuje prawo do życia i rozwoju każdemu człowiekowi od chwili jego poczęcia do chwili jego zgonu. Zapis ten mógłby przyjąć postać formuły: *Homo homini res sacra – homo homini homo*. Formuła ta ma tę zaletę, że kojarzy się z jednej strony z tragicznym doświadczeniem czasu totalitarnego bestialstwa, z drugiej zaś nawiązuje do zasady wypowiedzianej przez wielkiego Rzymianina Senekę: „*Homo homini res sacra*”, zasady, która poprzez całe stulecia inspirowała najszczytniejsze inicjatywy legislacyjne. A zatem: *Homo homini res sacra – homo homini homo Rei Publicae Polonorum lex suprema esto!*

W ujęciu tym spotykają się – na zasadzie korelacji – aspekt przedmiotowy (*homo homini res sacra*) i aspekt podmiotowy (*homo homini homo*) problemu. Prawodawca apeluje tu w imieniu człowieka jako przedmiotu działania (przedmiotu, który tym się właśnie odznacza, iż jest zarazem podmiotem: *res sacra!*) do człowieka jako podmiotu działania, wyrażając swe zatroskanie (jako *ten qui curam communitatis habet*) o nich obu. Uderzenie w dobro fizyczne drugiego jest bowiem samobójczym ciosem moralnym w samego siebie. O aksjologiczną świadomość tej właśnie korelacji tu chodzi i o danie jej prawnego, najbardziej uroczystego wyrazu poprzez zapis w Konstytucji.

Najważniejszą zaletą tej formuły wydaje się jednak to, że nie wymaga ona właściwie komentarza. Zawiera on się bowiem już w samej jej treści. Trzeba oczywiście – ale i wystarcza – tę treść zobaczyć. Czy trzeba kogoś, kto treść tę dostrzeże, jeszcze przekonywać, że formuła ta musi znaczyć: „*Omnis homo omni homini homo*”, „Każdy człowiek każdemu człowiekowi – człowiekiem”? Że już sama próba usprawiedliwienia wyjątku oznacza jej przekreślenie lub – co gorsze – jej kompletne niezrozumienie (por. Talleyranda: „Panowie, to gorsze od zbrodni. To błąd!”)?

Słusznie więc zwraca się uwagę, iż „kamieniem probierczym” obywatelskiego państwa prawa (państwa praworządnego) jest to, czy zabezpiecza ono prawa mniejszości: narodowych, wyznaniowych, a także „mniejszości najmniejszych” (których najłatwiej nie zauważyć, ponieważ nie widzi się jeszcze ich twarzy). Może więc trzeba to – dla pewności – wyeksponować w ustawie zasadniczej? Respekt dla człowieka jako człowieka byłby bowiem fikcją, gdyby w pierwszym rzędzie nie obejmował jego życia jako wartości stanowiącej fundament, na którym dopiero wznosi się cała „reszta” człowieczeństwa, łącznie z tym, co w człowieku najwyższe: jego – związana jedynie prawdą – wolność. Poniekąd więc alfą i omegą całego porządku legislacyjnego jest prawne zabezpieczenie wartości życia ludzkiego: *primum vivere*. Oto dlaczego *Homo homini res sacra*.

Wydaje się tedy, iż tak pojęty i ujęty zapis aksjologiczno-normatywny zawiera w sobie wszystko, co konieczne i co zarazem wystarcza dla określe-

nia autentycznego „ducha praw” Rzeczypospolitej, czyli tego właśnie, dzięki czemu wszelkie prawo stanowione godne jest w ogóle swego własnego imienia, zaś państwo, które je stanowi, strzeże go i nim się rządzi, godne jest nazwy obywatelskiego państwa prawa, państwa prawo-rządneho. Z tej – naczelnej – perspektywy patrząc, wszystko inne, co składa się jeszcze na corpus ustawy zasadniczej, staje się wehikułem tej jednej jedynej sprawy: by żył i mógł się rozwijać człowiek. Oczywiście, od jakości konstrukcji wehikułu zależy, jak nim pojedzie pasażer, dla którego jest on budowany. Rzeczą ekspertów prawa konstytucyjnego jest więc, by był to pojazd – pod wszelkimi względami – pierwszej klasy.

Nie można na koniec nie wspomnieć o jeszcze jednym szczególnym zobowiązaniu, jakie biorą na siebie Polacy tworząc dla siebie konstytucję ze świadomością, że winna ona definitywnie przesądzać o losach totalitaryzmu. Wydaje się mianowicie, że Polakom przysługuje honor i obowiązek złożenia wobec Europy i świata uroczystego świadectwa zasadzie Homo homini homo. Z jej wszak powodu stali się oni – nie tylko oni, choć oni pierwsi w 1939 roku! – ofiarą agresji totalitarnych potęg. Zwycięstwo odniesione przez Polskę w walce z przemocą, programowo wykluczającej użycie przemocy, domaga się wygrania tego zwycięstwa do końca i dla wszystkich. Polska ma więc szczególne prawo i obowiązek dobitnego pokazania Europie i światu istoty tego zwycięstwa i zarazem potęgi tej broni, za pomocą której zostało ono odniesione: potęgi świadectwa składanego prawdzie. Świat, który deklaratywnie potępia totalitaryzm, i jego broń: zakłamanie i zniewolenie, jest bowiem światem, którego wciąż jeszcze zdaje się nie razić takie słowo, jak „mocarstwo”, „supermocarstwo”, „strefa wpływów” czy nawet – co szczególnie niepokoi – słowo „decyzja sumienia”, gdy znaczyć ma moc („wolność”!) wydania wyroku na zabicie człowieka niewinnego. Czy nie tu właśnie gnieździ się najgłębiej ukryty totalitaryzm!? A poza tym trzeba pytać, czy jest już gdziekolwiek w tzw. cywilizowanym świecie konstytucja, która mogłaby stanowić dla Polski gotowy model, gotowy wzorzec do przyjęcia, w tym najważniejszym dla Konstytucji miejscu, o jakim tu mowa? A jeśli takiej konstytucji jeszcze w świecie nie ma, to czy tworząc nową Konstytucję, Polacy tworzą ją tylko dla siebie? Oto także powód, dla którego aksjologia stojąca u podstaw historycznej deklaracji rządu Rzeczypospolitej Polskiej z 5 maja 1939 roku zasłużyła sobie na uroczysty wpis do tej par excellence „solidarnościowej” Konstytucji, Konstytucji, której niejako przeznaczeniem jest stać się spadkobierczynią tego, co najszczytniejsze w naszej historii, i bramą, która otwiera ludzkości drogę ku przyszłości na miarę prawdy o godności człowieka. Obyśmy nie przeszli obok wyzwania tej dziejowej chwili.

Lublin, wrzesień 1990